Nr 290. Kraków, Wtorek 21 Lipca 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. — Numer popołudniowy codziennie oprócz niedziel i świąt.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech: z jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 70 h.
z dwurazową	38	19	9 50 h.	3 20
w Państwie Niemieckiem	34	18	9	3
w innych państwach	48	24	12	4

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. pocz. Kasy Oszczęd. 857 484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 5. — Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.

NOWA REFORMA
WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku — Agencya J. Hopcasa i A. Salamonowej, ul. Szczepańska 9, Biuro dzienników M. Hupocya, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 8. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6 — M. Dukes Nachf. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze) — B. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza i „Głosy publiczne“ po 3 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczane będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Na rozstajnych drogach.

(Telefonem.)

Wiedeń, 21 lipca.

Hr. Berchtold wyjechał wczoraj wieczorem do Ischlu i dzisiaj będzie na posłuchaniu u cesarza, które będzie może decydującem dla dalszego przesilenia austro-serbskiego, znajdującego się obecnie w najostrzejszem stadyum. Potwierdza się bowiem, że **sytuacya istotnie bardzo się zaostrzyła i że może w najbliższych już dniach nastąpi decyzya**. Szef sztabu generalnego, bar. **Conrad**, który bawił na urlopie w Tyrolu, **wrócił do Wiednia**.

Z Budapesztu donoszą, że wczoraj wieczorem odbyło się tam **nadzwyczajne posiedzenie Rady ministrów**, które trwało kilka godzin. Że nie chodziło tu o zwykłą Radę ministrów, tylko o jakieś nadzwyczajne sprawy, świadczy o tem fakt, że protokolanta, radcę ministeryalnego Draszę uproszono, aby opuścił naradę, poczem ministrowie obradowali sami. O godz. 9 wieczorem ministrowie zjawili się w klubie partyi pracy, zachowali się jednak z wielką rezerwą i przebieg posiedzenia otaczali najściślejszą tajemnicą. Dalszym dowodem niezwykle ważnego znaczenia wczorajszego posiedzenia węgierskiej Rady ministrów jest fakt, że wziął w niej udział minister a latere bar. Burian, który zazwyczaj w naradach ministeryalnych nie bierze udziału.

W kołach posłów partyi pracy tłómaczą to przygotowaniami do nadzwyczaj ważnych decyzyi, które w najbliższych dniach, a może **godzinach**, zapadną. Toteż wczoraj wieczorem osądzano sytuacyę o wiele poważniej, niż dotąd i uważają za prawdopodobne, że jeszcze w bieżącym tygodniu nastąpi demarche monarchii w Belgradzie.

„N. Fr. Presse“ omawiając dzisiejszą audyencyę Berchtolda u cesarza, podnosi, że **cesarz może już dzisiaj weźmie pióro do ręki, aby podpisać dokument**, jakich zazwyczaj starzec, znajdujący się w 85 roku życia nie podpisuje, jeżeli sumienie mu nie powie, że należy to podpisać. Wyłania się więc konieczność zastanowienia się nad pytaniem, co się stanie, jeżeli monarchia nie znajdzie posłuchu w Belgradzie. Cesarz wtedy, **mimo swoich 85 lat**, nie zawaha się w zaufaniu do słuszności swej sprawy **zwrócić się do armii ze słowem**, którego nie spodziewał się więcej wypowiedzieć, **z poważnem słowem: wojna.** W Ischlu ustanowiony będzie zapewne dzisiaj **dzień, w którym poseł austro-węgierski w Belgradzie przedsięweźmie kroki dla wyjaśnienia sytuacyi.**

Serbski minister prezydent Pasicz znajdzie się więc wkrótce **na rozstajnych drogach, na których znajduje się wojna lub pokój. Sytuacya jest poważna mimo bardzo pokojowej mowy, wygłoszonej przez cara w toaście z okazyi przyjazdu prezydenta Poincarégo do Petersburga.** Toast ten jest jednak niejako oświadczeniem się **za zlokalizowaniem przesilenia austro-serbskiego** i powinien podziałać otrzeźwiająco na Serbię. Konflikt austro-serbski bowiem, może być albo **lokalny**, albo też zamieni się **w wojnę światową**. Czy ta wojna światowa będzie zaryzykowana i podjęta, „N. Fr. Presse“ wątpi, ale nikt nie jest w stanie dzisiaj z pewnością powiedzieć, jak się to burzliwe lato skończy.

Ischl, 21 lipca.

Minister spraw zagranicznych hr. Berchtold przybył tu o godz. 7 rano w towarzystwie radcy legacyjnego, hr. Hoyosa i zamieszkał w hotelu „Cesarzowa Elżbieta“. O godz. 9 rano został przez cesarza przyjęty na posłuchaniu i zdał monarsze sprawę z bieżących spraw swego działu.

Głos berliński.

Berlin, 21 lipca.

Z powodu osłabienia kursów na giełdzie wczorajszej, oświadcza „Lok. Anzeiger“ w nocie widocznie inspirowanej: W tutejszych kołach politycznych nie zaprzeczają wprawdzie, że bliskie demarche monarchii austro-węgierskiej mogłoby przejściowo powiększyć panujące dzisiaj naprężenie; ale z drugiej strony wyrażają nadzieję, że ewentualne przesilenie będzie ograniczone tylko do Austryi i Serbii, tembardziej, że kroki, które podejmie Wiedeń, będą zrobione w formie uprzejmej, chociaż stanowczej i że słuszność tych kroków będzie musiała być w Belgradzie uznana.

Deputacya Serbów u dra Bilińskiego.

(Telegr. „N. Reformy“.)

Ischl, 21 lipca.

Deputacya Serbów bośniackich z wiceprezydentem Sejmu drem Dimowiczem na czele przyjętą została wczoraj przez wspólnego ministra skarbu Bilińskiego. Manifestacya lojalności deputacyi będzie w odpowiedni sposób przedstawiona cesarzowi, cesarz jednak deputacyi nie przyjmie. Dr Dimowicz oświadczył dziennikarzom: Serbowie przyjechali do Ischlu, aby wyrazić drowi Bilińskiemu imieniem partyi narodowo-serbskiej podziękowanie. My Serbowie bośniaccy jesteśmy Bilińskiemu wdzięczni, ponieważ nie dopuścił do zejścia z z dotychczasowej linii politycznej i dalej rządzić będzie wedle zasady; nie bez Serbów, ani przeciw Serbom. Byłoby największym błędem, gdyby w odpowiedzi na czyn kilku wprowadzonych w błąd, chciano rządzić przeciw Serbom.

Przed wyborami do skupczyny.

(Telegr. „Nowej Reformy“.)

Belgrad, 21 lipca.

Wczoraj wieczorem odbyło się wielkie zgromadzenie wyborcze dla ustalenia kandydatur w Belgradzie. Między kandydatami znajduje się także Pasicz, który jednak na zgromadzenie nie przybył, usprawiedliwszy się zajęciami urzędowemi. Imieniem rządu i imieniem kandydatów rządowych wygłosił mowę minister skarbu Paczu, który oświadczył, że po aneksyi Bośni i Hercegowiny przez Austryę, armia serbska została jaknajszybciej uzbrojona i temu zawdzięczyć należy wielkie powodzenie w ostatnich wojnach bałkańskich. Dążenie Austro-Węgier do rozszerzenia się na Bałkanie przez Sandżak, spowodowało państwa bałkańskie, zwłaszcza Serbię, do zawarcia związku bałkańskiego. Zamiar Austryi utworzenia Wielkiej Albanii, do którejby należało także centrum Starej Serbii, przyspieszył utworzenie związku bałkańskiego. Wkońcu oświadcza Paczu: **Niejasna sytuacya** międzynarodowa **nakłada na Serbię obowiązek, aby wszyscy stali z bronią u nogi** i przygotowali się do obrony tego, co nabyli.

Sytuacya strajkowa w Petersburgu.

(Telegr. „Nowej Reformy“.)

Petersburg, 21 lipca.

Wczoraj wybuchł tu znowu w wielu fabrykach strajk. Zastrajkowało przeszło 100.000 robotników, co razem z robotnikami, którzy poprzednio porzucili pracę, daje liczbę 150.000. Strajkujący zamierzali urządzić w ulicach różne manifestacye, policya jednak i kozacy rozprószyli ich. W kilku punktach miasta przyszło do krwawych starć z policyą. Bardzo **wiele osób aresztowano.** W nocy przeprowadzono **wiele rewizyj** u strajkujących. W mieście daje się już bardzo odczuwać **brak chleba.**

Petersburg, 21 lipca.

Na wczorajszej naradzie fabrykantów postanowiono w razie przedłużania się strajku **zlokautować robotników i zamknąć wszystkie fabryki** i zakłady przemysłowe na czas nieograniczony.

Proces przeciw pani Caillaux.

W ciągu 126 dni, które minęły od chwili zabicia Calmette'a w dniu 16 marca b. r., stronnicy Calmette'a trzymali się ściśle zasady: „nulla dies sine linea' i bardzo pilnie obrabiali opinię publiczną na niekorzyść pani Caillaux. Z początku „Figaro“, którego redaktorem był Calmette, w każdym numerze napadał na „morderczynię“, później stał się w swoich atakach bardziej umiarkowany. Wszyscy sędziowie przysięgli w liczbie 40, wylosowani na lipcową kadencyę, otrzymywali przez cały czas „Figaro“ bezpłatnie z przynoszeniem do domu, chodziło o to, ażeby sędziów przysięgłych przekonać z góry, że pani Caillaux popełniła morderstwo.

Oczywiście, stronnicy pani Caillaux również nie zasypiali gruszek w popiele. Prasa radykalna wskazywała nieustannie na niecny postępek Calmette'a, który nie cofnął się przed ogłaszaniem listów najpoufniejszych ministra Caillaux do późniejszej swojej żony. Na kilka dni przed procesem, sędziowie przysięgli otrzymali broszurę p. t.: „Kampania Calmette'a przeciwko Caillaux“, w której ogłoszone zostały szczegóły z dziennikarskiej działalności Calmette'a, rzucające bardzo złe światło na zabitego redaktora. W broszurze przedrukowano list markiza Castellaniego, który zarzuca Calmettowi brudne sprawki. Dalej podaje broszura głosy prasy, wedle których ‚Figaro“ przynosi wyłącznie płatne wiadomości. Calmette, jako początkujący dziennikarz, miał pobierać drobne kwoty od Towarzystwa kanału Panamskiego, a później jako wpływowy redaktor „Figara“ znaczne sumy od ambasad i rozmaitych przedsiębiorstw. Broszura kończy się zapewnieniem, że pani Caillaux, obrażona w swoich najświętszych uczuciach, działała w usprawiedliwionej obronie swojego honoru.

W ostatnich dniach namiętności podniosły się do stopnia znacznie wyższego. Znowu wystąpili przeciwko sobie zwycięzcy i zwyciężeni z ostatnich wyborów, znowu przeciwko byłemu ministrowi Caillaux podniosły się wybuchy zazdrości, że uzyskał mandat deputowanego po zabiciu i mimo zabicia Calmette'a. Dzienniki z prawicy napadają namiętnie na Caillaux, twierdząc, że on popchnął swoją żonę do zbrodni. Gdyby Caillaux, jako minister — twierdzi ta prasa — powiedział był swojej żonie: „Czy Calmette żyje, czy nie, stanowisko moje jest stracone“, pani Caillaux byłaby się pogodziła z losem, ale Caillaux powiedział: „Rozbiję czaszkę Calmette'owi“, a przez to żonę rozmiętnioną, jeszcze bardziej podrażnił. „Figaro“ oświadcza, że właściwie deputowany Caillaux powinien siedzieć na ławie oskarżonych.

Pani Caillaux, jak to już donieśliśmy, została w przeddzień rozprawy przewieziona z więzienia śledczego Saint Lazare do więzienia sądowego (Conciergerie). Tak przepisuje ustawa. Pani Caillaux otrzymała podwójną celę o 2 oknach i 2 łóżkach. W towarzystwie jej znajdują się bez przerwy 2 dozorczynie, które naprzemian pełnią służbę i czuwają nad panią Caillaux. Z więzienia sądowego wiedzie podziemny chodnik aż do korytarza przy którym znajduje się sala rozpraw. Tym chodnikiem dwaj gwardziści republikańscy prowadzą oskarżoną do sali rozpraw.

(Telegr. „N. Reformy“.)

Paryż, 21 lipca.

Większą część wczorajszej rozprawy wypełniła namiętna, z wielką swadą wygłoszona mowa pani Caillaux, która przedstawiła stan ciągłego wzburzenia, w jakiem się znajdowała z powodu ustawicznej kampanii Calmetta.

Calmette zarzucił memu mężowi — mówiła oskarżona — że spekulował na giełdzie berlińskiej. Opowiadano nawet, że cesarz Wilhelm darował mi kolię brylantową wartości 750.000 franków, za Kongo, które „sprzedał mój mąż“. Nie mogłam przychodzić już na galeryę Izby deputowanych, gdyż wskazywano na mnie palcami. Pewnego dnia jakaś kobieta zawołała głośno: „Pani Caillaux-Kongo“. Musiałam galeryę opuścić. Calmette prowadził kampanię nietylko polityczną, opowiadał bowiem ciągle różne plotki, mówił nawet o moich krawczyniach. To wszystko ogromnie mnie wzburzyło. Gdy Barthou został obalony i mąż miał przyjść do władzy, ostrzegałam i obawiałam się, że będzie to nieszczęściem. Miałam słuszność.

Na uwagę prezydenta, czy kampania Calmetta miała charakter polityczny, odpowiada pani Caillaux:

— Nie. Czytałam wszystkie 138 artykułów Calmetta, skierowanych przeciwko memu mężowi. — Wszystkie były pełne oszczerstw i poruszały życie prywatne. Obwiniona przytaczała różne przykłady i przy każdym zapytywała: Czy to może polityka?

Dalej opisywała pani Caillaux intrygi pierwszej żony Caillaux'a, która, mimo słowa honoru i przysięgi, sfotografowała listy i dała je Calmettowi do ogłoszenia.

Nie chciałam dopuścić do tego — mówi dalej — aby mąż mój kogoś zabił dla mnie. Dlatego postanowiłam sama iść do Calmetta, ale nie miałam zamiaru go zastrzelić. Wzięłam z sobą rewolwer, ale nie ten, który miałam po ojcu, tylko kupiłam nowy. Co się dalej stało, nie wiem. Byłam wychowana przez ojca w tych zasadach, że kobieta, mająca kochanka, pozbawiona jest czci. Nie chciałam więc dlatego, aby mój dawny stosunek z Caillaux był publicznie ogłoszony, abym się musiała wstydzić przed własną córką.

Przy tych słowach pani Caillaux rozpłakała się. Pod koniec rozprawy pani Caillaux zabrała ponownie głos i oświadczyła: Ubolewam najgłębiej nad tem nieszczęściem, które spowodowałam. — Byłabym chętnie zgodziła się na wszystkie publikacye, byleby nie stało się to, co się stało.

Paryż, 21 lipca.

Na wczorajszej rozprawie rozpoczęło się o g. 4 po południu przesłuchiwanie świadków. Przesłuchano najpierw komisarzy i policyantów, którzy aresztowali panią Caillaux tuż po zamachu.

Z letnich siedzib.

Łętownia, 19 lipca.

Niedziela godzina 2 i pół po południu. Właśnie otrzymałem z poczty dwa numery „Nowej Reformy“ t. j. wydanie popołudniowe z piątku i poranne z soboty. Spiesznie otwieram dziennik, do którego przywykłem od wielu lat i na który czekam zawsze z utęsknieniem. Po przeczytaniu artykułów poważniejszej natury o procesie pani Caillaux, o końcu Huerty, znajduję korespondencyę z „Letnich siedzib“. Z zimną krwią i bez wzruszenia wchłaniam w siebie skargi „Letnika“ na stosunki w Makowie, tak zresztą powszechne wszędzie, lituję się nad wielkomiejskiemi marzeniami i ideami oświetlenia elektrycznego (gdzie? — w Makowie!) ale oburzenie wywołuje we mnie ktoś, kto śmie narzekać na to, że pocztę popołudniową i nocną dopiero o godzinie 11 rano, a „Nową Reformę“ — po południu otrzymuje. Ja mam przyjemność od dwóch tygodni przebywać na letnisku w Łętowni, gdzie — jak na wieś — sporo ludzi zjechało. Łętownia oddalona jest od stacyi kolejowej Jordanów o 6 kilometrów, ta zaś leży na linii Kraków-Chabówka, tak, jak i Maków. Ktoś, znający najprymitywniejsze prawidła dodawania myślałby, że ponieważ z Makowa do Jordanowa jedzie się koleją 30 minut, a na odbycie drogi z Jordanowa do Łętowni pieszo (bo taki jest posłaniec pocztowy) potrzeba najwięcej 1 godzinę 30 minut, my, wygnańcy losu, otrzymujemy pocztę tę, którą jest w Makowie o 11-ej, o godzinie 1-ej. Tymczasem jest inaczej, pocztę tę mamy o całe 26 godzin później. Dlaczego? Nie wiem. Wątpię, aby szanowna redakcya, która obowiązaną jest myśleć przedewszystkiem o „wielkich“ letniskach Zakopanem, Krynicy, Makowie, zapomniała o biednej Łętowni, wina tu dyrekcyi poczt, która nie umie na tyle dodawać, aby suma nie przekraczała możliwości. Ale „na pochyłe drzewo każda koza skacze“; w Zakopanem mają teatr, kabaret, wystawę obrazów i rzeźb, kawiarnie, koncerta i tem podobne atrakcye, służące ku rozweseleniu ducha i podniesieniu humoru, więc dać im i pocztę, letnicy w Łętowni nie mają żadnych rozrywek, więc, po co im gazeta, jak mają się odzwyczajać — to od wszystkiego. Gdyby dyrekcya poczt była rodem z gór, rozumiałbym jej postępowanie; wszak górale opowiadają, że jeden chłop odzwyczaił swego konia pić, byłby go jeszcze jedzenia oduczył, ale zdechł. Ale pomimo to może dałoby się co zrobić, aby posłaniec pocztowy z Łętowni wychodził trochę później, tak, żeby mógł zabierać pocztę z Jordanowa, która tam przychodzi o godzinie 1.16. W ten prosty sposób bylibyśmy z Krakowem połączeni o całe 24 godzin wcześniej.

Stały czytelnik.

KRONIKA.

Kraków, 21 lipca.

Upał. Dzisiaj mamy 45° C. w słońcu, 29° C. w cieniu.

„Protection“. Jedna z czytelniczek pisze nam: W niedzielę wieczorem, wracając do domu po godzinie 10, spotkałam na ulicy Karmelickiej młodą panienkę o bardzo przywoitym wyglądzie, zapłakaną i widocznie przestraszoną. Zapytałam o przyczynę łez, powiedziała mi w języku francuskim, że przybywa z Genewy, nie zna miasta i nie posiada austryackiej monety. Stowarzyszenie „Protection de la jeune fille“ w Genewie podało jej adres tutejszego stowarzyszenia tej samej nazwy, mieszczącego się przy ulicy Karmelickiej 7. Tam jednak nie otworzono jej nawet drzwi, odsyłając ją do dyrektorki, mieszkającej w innej części miasta, która może dać upoważnie-

Svetozár Hurban Vajanský.

Dusza z papieru.

(Tłum. ze słowackiego Ludwik Koszarzyski).

15 marca.

Kochany przyjacielu! Już jestem sam! Pogrzebałem matkę. Wiele łez wylałem nad świeżą mogiłą — a przecie z jej śmiercią skończyła się podwójna męka: jej i moja. Już od dwóch lat nie mogła się podnieść z łóżka i cierpiała bardzo. Kiedy jednak wyniesiono z pokoju jej martwe ciało — powstała w mym pokoju niezmierna pustka! Jestem sam, wolny na tym szerokim świecie — ale moja wolność mnie dławi! Nie mam się już o kogo troszczyć. O siebie? Nie — nawet o siebie.

Przez kilka tygodni smuciłem się z głębi duszy. Nie unikałem wprawdzie towarzystwa, choć w jego wirze tem głębiej odczuwałem swoje osamotnienie. Obawiano się o mnie, że popadnę w chorobliwą melancholię. Sam byłem bojaźliwy, nieufny. Noc była ciemna, burzliwa — dopiero nad ranem zasnąłem. Matka schyliła się nad moją głową. „Nie smuć się tyle! Żyj, synu, mnie już dobrze!“ — tak do mnie mówiła. Następnego dnia poniosłem wieniec sztucznych kwiatów na jej grób. Wypłakałem się ostatni raz — serce się tylko we mnie trzęsło. Wróciłem uspokojony, ulżyło mi. — A teraz co robić? pomyślałem sobie.

Widzisz — zdaje mi się, że opanowała mnie duma! Tyś silny, myślałem sobie, weź się do pracy! Burzy się we mnie wszystko, w głowie mi szumi!

Rzucam się na pole literackiej pracy. Przecie myśli moje są tak oryginalne, odważne! O, poezyo! Tyś jest nadzieja mojego życia. Bracie mój! Możesz mi zazdrościć! Moja powieść „Elwira“, której projekt już dawno noszę w głowie, rośnie mi w oczach, sama się maluje, sama się tworzy! — Prawda, muszę rozwiązać jeszcze wiele zagadnień, wiele osób jest jeszcze niewyraźnie, nie bardzo wypukło nakreślonych. Cieszę się na twoje zdanie.

30 marca.

Jestem bardzo rozdrażniony. Powieść moja blednie. Osoby, które jasno występowały mi w duszy, kryją się w jakimś niejasnym półcieniu. Zagadnienia nierozwiązane, akcya wymuszona. Zająłem się przeróbką niektórych rozdziałów, ale wyszło coś całkiem dziwnego, przerobione ustępy zupełnie nie zgadzają się z całością, charakter moich osób jest zmienny, nie wiem, gdzie dodać jeszcze farby, ażeby powstała prawdziwa postać. A mój główny bohater! Cóż się z nim stało! Deklamuje, poniewiera się w rozdziałach, a przecie pozostaje osobą uboczną — mogę go śmiało wyrzucić. Może to tylko u mnie wstrętny brak zaufania w moje zdolności. Muszę się zwierzyć z tem Wiktorowi Komarowi. Jak wiesz, Komar jest bardzo sumiennym, surowym, ale przytem sprawiedliwym krytykiem. W „Wiośnie“ pod pseudonimem „Klenowiec“ bardzo ostro pisze o przejawach naszej literatury. Ach, jakżeż bym chciał być użytecznym dla naszego narodu, jakżeż bym chciał rozegrzać to, co się oziębiło. Czuję w sobie ogień, ale może on tylko mnie rozgrzewa a innych nie ogrzeje. Byłoby to straszne! A przytem, bracie mój! jaki wypadek! Poznałem dziewczynę, która mi głęboko utkwiła w sercu — odpowiada zupełnie mojej powieściowej Elwirze. Od dawna już uczę jej braci, ona dopiero niedawno wróciła do domu rodzicielskigo. Dobra to, bardzo dobra, delikatna kobieca natura. No, nie myśl przypadkiem, że zaczynam grać jakąś miłosną komedyę! O nie! Ja na nią patrzę, jak malarz na swój model. Poznaję naturę kobiecą, przecie to poecie potrzebne. Ach, już znowu piszę „poecie!“ Miałem oczekiwać odpowiedzi Komara. Niecierpliwie jej czekam.

4 kwietnia.

Pisał do mnie Komar. Nie pytaj, co? To ci tylko powiem, że moja powieść spłonęła w piecu. Ach, jak czerniały kartki, jak przytem poczerwieniały i jak zaczęły skwierczeć! Wszystkie postacie mej powieści spotkała straszna śmierć pod ostrzem Komarowej krytyki — a więc i papier spalić trzeba!

Czuję się, jak po długiej chorobie, którą wyleczono silnym, osłabiającym lekarstwem! Gorączka już przeszła, ale we mnie odzywa się jeszcze krytyczna chinina. Poszły już nadzieje moje! „Pan nie ma daru plastyki, drogi przyjacielu“ — pisze Komar — „a bez tego nie może pan zostać prawdziwym twórcą. Jeżeli jednak panu chodzi o nazwisko autora czwartego stopnia — a nie ma pan zresztą żadnej użytecznej pracy, a natomiast dość zbytecznych pieniędzy — to może pan popróbować i wydać „Elwirę“ — musi ją pan jednak najpierw skończyć — to może społeczeństwo nasze przyjmie ją życzliwie, znajdując w niej i piękne myśli. Tak mało mamy pisarzy, że i pańską pracę powita społeczeństwo. Nie ma wprawdzie u pana głębi, pan nie umie zobrazować przejawów duszy, gradacyi namiętności. Niektóre uczuciowe miejsca w powieści pańskiej uprawniają do przypuszczeń, że mógłby być z pana dobry liryk. Szczerze panu życzliwy Komar“.

Ale ja nie chcę być pisarzem czwartego stopnia, ani piątym kołem u wozu, i dlatego poszła moja „Elwira“ do piekła jeszcze przed śmiercią, jaką jej przygotowałem na końcu powieści. Nie doczekała się naturalnej śmierci, moja biedna Elwira! Ale wierz mi, jest mi strasznie głupio! Niekiedy żal mi, że tak prędko spaliłem moją wymarzoną sławę. Przecie Komar jest także tylko człowiekiem i może się mylić. Przecie Petöfi otrzymał z poetyki dwóję.

Jestem zły na Komara, na siebie na Elwirę. Mój model natomiast kwitnie w pełnej krasie. I żal mi, że pióro moje złamało się pod ostrzem krytyki Komara. Szerszeń, szerszeń, nie Komar!

16 kwietnia.

Kochasiu! Nie pisałem ci nawet, jak się moja znajoma nazywa. Wtedy mnie wprawdzie jeszcze tak nie zajmowała. A więc wiedz teraz: Klara — szkoda, że nie Clarissima: Naprawdę poznałem ją na wskroś — jestem zakochany. Pełnemi akordami gra mi dusza, wznosi się na wyżyny jasnego ideału. Jaka jest? Nie śmiem o tem pisać — boję się Komara. Gdzież mi opisywać kwiat cudny, woń jego? Liryka zwycięża we mnie — tajemne śpiewy grają mi w duszy. Nie umiałem napisać powieści, zaczynam żyć idyllą — jasną, jak letni dzień.

A gdzież są moje plany, moje postanowienie rzetelnej pracy? Ta myśl mnie dręczy. Jak prapracować, w jakim kierunku pracować? Na przesłane Komarowi próby mojej lirycznej twórczości, Komar nawet nie odpisał. Więc pożegnałem się na zawsze z myślą literackiej działalności. Natomiast z pilnością niemieckiego doktoranda zająłem się mojemi studyami klasycznej filozofii. Chcę w lecie zdać ostatni egzamin — a potem — mróz mnie przechodzi, kiedy o tem pomyślę! Klara jest moim aniołem! Jej rodzice, ludzie staroświeccy, nie mają nic przeciw naszemu związkowi. Chłopców odesłali już do szkół niemieckich, ja jednak przychodzę do nich codziennie, jak dawniej. Prawda, siadam na krzesełku pod oknem, przy którem ona szyje. Rozmawiamy ze sobą mało. Ona czasem spojrzy na mnie swoim dobrym, miłym wzrokiem. Jakżeż jej jestem zo to wdzięczny. Moja niespokojna natura nieznioslaby egzystencyi tak jednostajnej — jej cichość dławi i we mnie niespokojne płomienie. Kiedy odchodzę, ona podaje mi swoją wątłą rączkę — a ja jestem szczęśliwy.

Patrz, jakie proste jest szczęście! Ale dlatego nie zapominam o mojem zadaniu, o moim narodzie. Nie bój się o mnie! Ja przesadzę obcą roślinę do naszego ogrodu, u jej boku wesoło pójdzie studyum! Postanawiam przezwyciężyć wszystko! U nas i poza literaturą piękną, dość pola do działania. Obok klasycyzmu, zajmuję się i naszym językiem. Będę pomocny przy jego doskonaleniu, będę pomocny mu w rozwoju. Serce mi bije radośnie, kiedy o tem pomyślę.

5 maja.

Nudzę się bracie, strasznie się nudzę. Moje otwarte księgi pokryte są prochem. Nie mam poczucia filologicznego. Gonię, gonię za wiatrem w polu, nie mogę się zatopić głębiej w naukę, jak pęcherz nadęty. To mnie bardzo rozdrażniło. U Klary tylko znajduję uspokojenie, choć mnie czasem drażni swym wiecznym spokojem.

Któżby też tak siedział wiecznie cicho, w milczeniu jak roślina. Wczoraj wyrzucałem jej oziębłość względem mnie. Ona spojrzała na mnie dziwnie. Poco się ona ma na mnie tak patrzeć? Ja pragnę życia! Płomiennego, prawdziwego życia! Mam, bracie mój, cudowne plany. My musimy się zajmować naukami społecznemi, realnemi sprawami. Poczekam jeszcze, aż plany we mnie dojrzeją. Potem poproszę cię o radę.

(Dok. nast.).

nie przyjęcia na nocleg. Młode dziewczę znalazło się przeto w obcem mieście, bez pieniędzy, opieki, całkiem bezradne i narażone na niebezpieczeństwa.

Fakt ten nie potrzebuje komentarzy. Znam dobrze statuty stowarzyszenia „Protection“ i wiem, że najdonioślejszym w nich punktem jest dawanie opieki przejezdnym, nawet zabieranie ich z dworca kolejowego. Jeżeli się dzieje inaczej, należy zaprotestować przeciwko temu, aby nazywała się stowarzyszeniem opieki nad dziewczętami instytucya, odmawiająca jej im w najkrytyczniejszych chwilach. Po co zagranica, biorąc się na lep szumnego tytułu, ma skierowywać biedne, bezdomne istoty tam, gdzie spotkać je może taki zawód?

Sprawy miejskie. Komisya rekursowa na wczorajszem posiedzeniu ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym r. m. prof. dr Fiericha, zastępcami przewodniczącego r. Turskiego i prof. dr Rosenblatta.

Dziwne porządki na poczcie. „Osobliwości“ pocztowe stają się coraz częstsze i przez to bardzo dokuczliwe. Oto jeden z naszych prenumeratorów donosi nam, że nadał dnia 7 b. m. rano w urzędzie pocztowym w Oświęcimiu paczkę, zawierającą kiełbasę, pieczeń i pieczywo, a przeznaczoną dla żołnierza w 55 p. p. w Krakowie. Paczkę otrzymał adresat dopiero po pięciu dniach. Oczywista, tymczasem wiktuały, przysłane żołnierzowi, uległy zepsuciu.

Zaniedbania w mieście. Pod adresem magistratu zwracają mieszkańcy ul. Sołtyka zupełnie słuszne żale na niedbałość władz magistrackich, na ich obojętność względem najzwyklejszych wymagań hygieny i bezpieczeństwa.

Ulica ma zaledwie 1½ metra szerokości; dostęp więc do niej, lub przejazd, jest niezmiernie trudny. Ilekroć wozy magistrackie tamtędy się przeciskają, zostawiają na kamienicach rysy, jako ślad swego przejazdu. Wzdłuż jednej strony ulicy ciągnie się drewniany parkan, a za nim znajduje się wolny plac, zasłany śmieciami i odpadkami kuchennemi. Tam nocami gnieżdżą się włóczędzy, czyniąc całą okolicę niepewną. W czasie deszczów tworzą się za parkanem wspomnianym i na ulicy kałuże cuchnące nieznośnie, dla zdrowotności całej ulicy niebezpieczne.

Już od 9 lat — jak nas poinformowano — właściciele i mieszkańcy ulicy Sołtyka czynią starania w magistracie o rozszerzenie tej ulicy, ale dotychczas wszystkie zabiegi były bezskuteczne. Tak być nie może. Nie wystarczy, utrzymywać w porządku jedynie kilka ulic miasta, jakby na pokaz, a za frontem, przeznaczonym dla widoku obcych, tolerować brud i zaniedbanie. Magistrat nie powinien być głuchym na słuszne skargi i żądania.

Niepoprawni. Niektórzy kupcy żydzi wciąż jeszcze nie mogą pojąć, że jeśli się prowadzi handel w polskim kraju, to sama przyzwoitość nakazuje używania napisów polskich i korespondowania z klientelą poprawnym językiem polskim. Ta zasada przyzwoitości nie znajduje przystępu do wielu kupców, zwłaszcza na prowincyi. Oto przysłano nam kartkę korespondencyjną z następującym napisem firmy: Moses Kolländer, Getreide-Hülsenfrüchte u. Kleesamen-Niederlage, Nowy Targ. Czy p. Moses Kolländer nie wie, że Nowy Targ znajduje się na ziemi polskiej? Czy to objaw złej woli p. Kolländera, czy tylko głębokiej ciemnoty?...

Krwawy dramat w hotelu. Dzisiaj około godz. piątej rano doniesiono do tutejszej policyi, iż w hotelu „Austria“ przy ulicy Pawiej popełniły dwie osoby samobójstwo. Natychmiast udał się na miejsce wypadku funkcyonaryusz policyi, przybył też wkrótce lekarz miejski dr Zopoth. W jednym z wynajętych pokoików na III. piętrze leżały pokrwawione zwłoki dwojga osób, mężczyzny i kobiety. Skonstatowano, że niejaki Jakób Belz, 25-letni czeladnik szewski, pochodzący z Dąbrowy pow. Cieszanów, zastrzelił 19-letnią Maryę Jaremową, żonę majstra szewskiego z Wiszenki koło Gródka, a następnie sam popełnił samobójstwo. Desperat pozostawił dwa listy, do policyi i sądu, w których ogólnikowo wyjaśnia, że przyczyną rozpaczliwego czynu był ktoś trzeci. Lekarz zarządził przewiezienie zwłok do zakładu medycyny sądowej.

Personal hotelowy zeznał, że Belz zgłosił się wczoraj w południe z Jaremową do hotelu, wynajął pokój i zameldował się jako Józef Lewicki, majster szewski z Przemyśla z żoną.

Aresztowanie włamywacza. Bardzo niemiłych gości miał dzisiaj nad ranem znany tutejszy lekarz dr Frączkiewicz, zamieszkały na parterze przy ul. Straszewskiego 26. Dwaj znani krakowscy włamywacze 22-letni Piotr Czernik i 22-letni Adolf Tatowicz przechodząc ul. Straszewskiego, zobaczyli otwarte okna w mieszkaniu i ta okoliczność skłoniła ich do złożenia wizyty Drowi Frączkiewiczowi o tak wczesnej porze. Czernik dostał się przez okno do sypialni, Tatowicz stał na czatach na ulicy. Gdy Czernik zaczął przeszukiwać ubrania, obudził się dr F. i spłoszył złoczyńcę, który wyskoczył na ulicę oknem, poczem ze wspólnikiem zaczął uciekać ul. Wolską w kierunku parku Jordana. Uciekających zauważył policyant i aresztował. Obaj są specyalistami w swoim zawodzie.

„Cudowny“ lekarz. Jest nim niejaki Jan Trzaska, obywatel dębnicki, dotąd trudniący się noszeniem cegieł przy budowach. Zawód ten jednak sprzykszył się panu Trzasce, obrał więc inny, więcej dochodu przynoszący, mianowicie poświęcił się praktyce lekarskiej. Rozpoczął ją od leczenia niejakiej Anny Wadowskiej, żony robotnika na Grzegórzkach. Naiwna i łatwowierna kobieta wypiła przyniesione jej przez Trzaskę w dwóch flaszeczkach lekarstwo i tak się rozchorowała, iż nieprzytomną musiano odwieść do szpitala. Oprócz gotówki, otrzymanej jako honoraryum lekarskie ukradł jej Trzaska z pod poduszki podczas leczenia korale, wartości 400 koron. W podobny sposób oszust leczył niejaką Maryę Markiewiczównę, która po zażyciu lekarstwa, przyniesionego jej przez Trzaskę, zemdlała i doznała silnych wymiotów. Po wyleczeniu w ten sposób wymienionych pacyentek zbiegł Trzaska z Krakowa z obawy przed policyą, która go chce koniecznie dostać w swoją opiekę i wyleczyć z choroby, zwanej oszustwem.

Przerwana kąpiel. Wielkiego „pecha“ miał wczoraj niejaki Maryan Piechny, chłopiec, który dopiero 15 lat liczy, a już więcej razy, niż ma lat, pozostawał w konflikcie z policyą. Oto udał się wczoraj po południu do Dębnik nad Wisłą, aby [illegible] pać i ochłodzić w tem nieznośnem gorą[illegible] rzeszy kąpiących się znajdował się tak[illegible] inspektor policyjny (tych ludzi wszę[illegible] pełno), i rozpoznał Piechnego, kazał mu [illegible] odprowadził go pod telegraf. Piechny [illegible] najniebezpieczniejszych złodziei krakowskich i ścigany był za szereg kradzieży kieszonkowych. Przed kilkunastu dniami ukradł p. prezydentowej Szarskiej na schodach w Szarej kamienicy pugilares wraz z gotówką.

Nieudała wyprawa. Dzisiaj nad ranem aresztowała policya 42-letniego Józefa Lasowskiego w chwili, gdy włamywał się do pewnego sklepu przy pl. Wolnica pod l. 10. Znaleziono przy nim 4 świdry, kleszcze i pilniki. Wspólnik Lasowskiego zdołał zbiedz.

Z kraju.

Maków, 19 lipca. (Sprawa starostwa w Makowie. — Inwestycye gminne. — Drużyna polowa Sokoła. — Nowy most na Skawie. — Ukrajowienie drogi. — Nagły zgon).

Według nadeszłych tutej informacyi ze Lwowa sprawa kreowania starostwa w Makowie została już definitywnie załatwioną z postanowieniem, że nowe starostwo otrzyma Maków. Urząd gminny w Makowie otrzymał również zlecenie poczynienia bezwłocznych przygotowań do urządzenia biur potrzebnych dla nowego urzędu.

Gmina makowska po odstąpieniu swego budynku na rzecz starostwa przystąpić będzie musiała w najbliższym czasie do budowy nowej szkoły. Z budową jej łączy się również propagowany przez nieliczną garstkę radnych z inteligencyi projekt dalszych inwestycyi gminnych, jak regulacya rynku i łącząca się z tem sprawa wykupna trzech szpecących miasteczko ruder, oraz zaprowadzenie trotuarów, których założenie jest koniecznem.

Ruchliwy Sokół makowski wystawił już pokaźną w liczbę drużynę polową, dzięki usilnym zabiegom swego naczelnika druha Skupienia. Członkowie drużyn po kilkotygodniowych ćwiczeniach wstępnych odbywają obecnie dalsze ćwiczenia w polu kształcąc się w zadaniach taktycznych. Dzisiaj drużyna ruszyła wczesnym rankiem do Zawoi, gdzie odbyło się uroczyste założenie nowej drużyny polowej, rekrutującej się z mieszkańców Zawoi.

W najbliższej przyszłości odbędzie się uroczyste otwarcie nowego mostu na Skawie, łączącego Maków z leżącą na przeciwnym brzegu Skawy wsią Grzechynią. Oddanie do użytku publicznego nowego mostu będzie wielkiem udogodnieniem dla interesowych. Dotychczas bowiem kładki, zabierane zazwyczaj po deszczach przez Skawę przedstawiały bardzo często, a zwłaszcza w nocy niebezpieczeństwo dla przechodzących. Zaszło też skutkiem tego dawniej kilka wypadków utonięcia.

W ubiegłą sobotę komisya z ramienia władz krajowych przy współudziale reprezentantów władz politycznych odebrała w zarząd kraju drogę łączącą wieś Białkę (pod Makowem) z Zawoją. Odebranie przez kraj w swój zarząd powyższej drogi uwolni bardzo pokaźnie powiatowy fundusz drogowy od dotychczasowych na rzecz konserwacyi tej drogi ponoszonych wydatków.

Onegdaj w sąsiedniej parafii w Osielcu zmarł nagle w drodze z dworca kolejowego na plebanię tamtejszy proboszcz ks. Kukla. Zmarły dla pięknych zalet swego charakteru cieszył się w całej okolicy powszechnym szacunkiem.

Myślenice, 20 lipca. Wydział Towarzystwa bursy gimnazyalnej im. Adama Mickiewicza w Myślenicach podaje do wiadomości, że z dniem 1 września otwiera bursę gimnazyalną w wynajętym domu nad Bysinką. Na rok szkolny 1914/15 będzie przyjęta tylko niewielka liczba uczniów około 16. Głównym warunkiem przyjęcia jest dobre zachowanie się i dobre postępy w naukach. Opłata za mieszkanie, całe utrzymanie i ewentualnie pranie wynosić będzie miesięcznie około 32 koron. O szczegółowych warunkach dowiedzieć się można w dyrekcyi gimnazyum. Podania do 20 sierpnia.

Piękny czyn. Z Grybowa donoszą: Dnia 14 b. m. rzeka Biała z powodu deszczów w górach wezbrała niespodzianie i zaskoczyła dzieci, kąpiące się. Wszystkie uciekły jeszcze wczas, ale 13-letni Jan Krzysztoń rzucił się w nurty rzeki, aby dopłynąć do filaru wiaduktowego, gdzie zostawił był ubranie. Po chwili zaczął tonąć. Na krzyk dzieci zbiegł się tłum ludzi, ale nikt nie chciał narażać swego życia. Dopiero nadbiegł wachmistrz żandarmeryi, p. Paweł Tarnawski i ten skoczył na ratunek tonącemu chłopcu. Po długiej walce ze wzburzoną falą udało się p. Tarnawskiemu powrócić na brzeg ze zdrowem, choć nieprzytomnem dzieckiem. Sam zaś p. Tarnawski poniósł dotkliwe obrażenie cielesne od kamieni rzecznych.

Kandydatury w Przemyślu. Korespondent nasz (m) donosi: Ze wszystkich stronnictw największy pośpiech w desygnowaniu kandydatur okazuje tu narodowa demokracya z której ramienia o jeden mandat miejski ma się ubiegać „jawny“ narodowy demokrata dr Tarnawski wspólnie z nieoznaczonym jeszcze „tajnym“ endekiem, którego ma wyznaczyć t. zw. „organizacya polska“. Na powiat desygnuje toż samo stronnictwo p. Karola Jakubowskiego.

Jako szczegół charakterystyczny warto podnieść, że „Echo przemyskie“ uchodzące za organ kapituły, w jednym z ostatnich numerów wyrażając się z uznaniem o wyborze parlamentarnym prof. Jaworskiego pośrednio oświadczyło się przeciw kandydaturom narodowo-demokratycznym, jako demagogicznym.

Straszny wypadek na polowaniu. Z Tarnopola donoszą: W sobotę dnia 11 lipca wybrał się pieszo na wycieczkę abituryent tut. gimn. II, Józef Nikiel, wraz ze swoim młodszym kolegą, uczniem VI kl. gimn., Kubasiewiczem, aby odwiedzić znajomego gr.-kat. parocha, ks. Dudykiewicza, w Kropiwnikach w powiecie kałuskim. Idąc przez Brzeżany i Rohatyn, przybyli w poniedziałek dnia 13 b. m. do Kropiwnik, a następnego dnia po południu udali się obaj przybysze wraz z bratankiem ks. Dudykiewicza do lasu na polowanie. Jak dotychczas można było stwierdzić, prawdopodobnie jeden z polujących, sądząc, że w gąszczu porusza się zwierzyna, strzelił i ugodził Nikla. Towarzysze jego zamiast go ratować i wołać o pomoc, zbiegli, tak, że dopiero przechodzący około godz. 8 wieczorem parobek ze dworu spostrzegł broczącego we krwi nieprzytomnego młodzieńca, a wiedząc o przybyciu gości do księdza, zawiadomił go o wypadku. Ks. Dudykiewicz natychmiast przybył i przeniesiono nieszczęśliwego do pobliskiej chaty, gdzie około godz. 10 w nocy po otrzymaniu ostatniego namaszczenia, zmarł. Wszelka pomoc okazała się spóźniona.

Kronika lwowska.

Zjazd hygienistów polskich. Przez wczorajsze przedpołudnie odbywały się obrady w siedmiu sekcyach.

Po południu wyruszyła wycieczka do sanatoryum gruźliczego w Hołosku, skąd wróciła o 8 po południu. Wieczór o 9 odbył się w kasynie miejskiem wieczór, urządzony przez komitet gospodarczy dla gości i delegatów. Dziś o 9 rano posiedzenie plenarne wszystkich sekcyj w auli politechniki. Po południu dalszy ciąg obrad w sekcyach.

Na plenarnem zebraniu niedzielnem wśród całego szeregu mowców, przemówił także imieniem kraj. Związku nauczycielstwa ludowego radca Stanisław Nowak.

Kurs dezinfektorów we Lwowie. Wczoraj o godzinie 11 rano odbył się w politechnice publiczny egzamin i zakończenie kursu dezifektorów. W kursie brało udział 44 osób z całego kraju, między nimi funkcyonaryusze miejskich zakładów elektrycznych, urzędnicy sanitarni miast galicyjskich i podoficerowie sanitarni. Komisyę egzaminacyjną stanowili oprócz inicyatora i organizatora tego kursu, a zarazem głównego wykładającego dr Legeżyńskiego, radca dr Lachowicz (namiestnictwo), dr Bernadzikowski (Wydział krajowy), dr Kielanowski (fizykat miejski), dr Smoleń (reprezentant wojskowości), dr Kasparek i radny miejski radca W. Włodzimirski. Wyniki egzaminu wywołały bardzo pochlebną ocenę komisyi.

Z dzielnic polskich.

Ks. biskup Jaczewski. Z Lublina donoszą: W stanie zdrowia ks. biskupa Jaczewskiego nie zaszła żadna zmiana. Dostojny chory posila się płynami, rozmawia z otoczeniem, przytomności i pamięci nie traci. Według zdania pielęgnujących lekarzy, stan chorego jest poważny, ale polepszenie zdrowia jest możliwe.

Wielokrotny morderca. Z Częstochowy donoszą nam: Niejaki Kajetan Deragowski zamordował swoją żonę, szwagra, 19-letniego Głowaczewskiego i zranił dwie inne osoby, poczem oddał się w ręce policyi. Przyczyna rozpaczliwego kroku nieznana.

Ze świata.

Czeska odpowiedź na niemieckie gwałty w Opawie. Z Opawy donoszą: W odpowiedzi na znane gwałty Niemców w Opawie, ofiarą których padła ludność czeska, przybyła na uroczystość do Katarzynek, urządzają Czesi śląscy wielką wystawę w Klimkowicach w powiecie frydeckim, gdzie się znajduje doskonała szkoła gospodarstwa domowego dla dziewcząt czeskich. Dnia 29 sierpnia zwiedzą tę wystawę gromadnie Czesi, a przyjadą na Śląsk osobnym pociągiem. W ten sposób dadzą wyraz sympatyi swoim współrodakom, stale przez opawskich Niemców poniewieranym.

Brutalny nauczyciel. W Wiedniu, w szkole ludowej przy Casiniusgasse, zdarzył się bardzo smutny fakt. Nauczyciel, Albert Puza, gospodarz klasy IV B, ukarał dnia 3 lipca ucznia tej klasy, Emila Hagera, za jakieś drobne nieposłuszeństwo, bijąc go tak okrutnie, że chłopak zachorował ciężko i po dwóch tygodniach zmarł. Póki chłopak żył jeszcze, rodzice jego nie zamierzali wystąpić ze skargą przeciwko brutalnemu nauczycielowi, ale po śmierci chłopca sprawa stała się głośną i prasa wiedeńska żywo się zajmuje dochodzeniem, czy też istotnie nauczyciel Puza jest winien śmierci ukaranego przezeń ucznia. Nauczyciel wypiera się winy, ale opowiadania uczniów, którzy po części widzieli, jak Puza znęcał się nad małym Hagerem, świadczą przeciwko nauczycielowi. Okazuje się, że Puza był zawsze bardzo srogi, że chętnie zadaje bolesne razy uczniom i, że inni nauczyciele, gdy trzeba ucznia ukarać, za jakieś przewinienie prowadzą go do Puzy. Puza jest więc postrachem wszystkich dzieci.

Jubileusz kuracyusza. W tych dniach p. Andor Pechy, właściciel fabryki grzebieni w Wiedniu, obchodził 25-letni jubileusz odbywania kuracyi w Karlsbadzie. Z tego powodu zarząd miasta ofiarował „jubilatowi“ piękne album z widokami Karlsbadu. P. Pechy wolałby zapewne, aby z okazyi uroczystości „kuracyjnej“ ofiarowano mu pewną zniżkę cen, jak wiadomo, w Karlsbadzie bardzo wygórowanych..

Ilu ludzi mieszka we własnym domu? Własny dom — oto hasło, które obecnie wszędzie rozbrzmiewa. Każdy, nawet najuboższy pragnie mieć choćby lodaj maleńki, ale własny domek, własną strzechę. Mimo wszystko jednak bardzo wielki procent ludzi, mieszka w wynajmowanych mieszkaniach. Stosunek właścicieli domów do lokatorów jest cyfrowo opracowany w ostatnim zeszycie czwartego tomu „Austryackiej statystyki“, obejmującej prócz wyników ostatniego spisu ludności także statystykę domów w Austryi z r. 1910. Że ludność buduje domy głównie po to, aby mieszkać pod własną strzechą widać z tego, że przeciętnie ze 100 domów mieszkalnych, służą 84, tylko właścicielom za mieszkanie, w Galicyi aż 93 procent. Nie należy zapominać, że najwięcej takich domów mieszkalnych jest po wsiach, gdzie przeważnie każda większa rodzina mieszka pod własnym dachem. W miastach są stosunki w tym kierunku zupełnie inne. Tutaj jest wiele takich domów, których właściciele wcale w tem mieście nie mieszkają. Większość obywatelstwa miejskiego mieszka w wynajętych mieszkaniach. Stosunkowo najwięcej lokatorów, mieszkających w cudzych domach ma miasto Tryest, gdzie na 100 obywateli jest 97 lokatorów, najemników. Po Tryeście idzie Wiedeń, a następnie Mor. Ostrawa. W obu tych miastach wypada 96 lokatorów na 100 obywateli. Ogólnie można powiedzieć, że im większe miasto, tem więcej lokatorów, zwłaszcza w podmiejskich robotniczych dzielnicach. Ogólna suma mieszkalnych domów w Austryi (numerów domów) wynosi 3,676.065.

Raj kobiet. „Harper Magazine“ pomieścił artykuł podróżniczki p. Carrie Chapman Catt o pewnym szczepie ludności zamieszkującym Sumatrę, zwanym Menangkabaus, gdzie dotychczas jest w użyciu t. zw. matrjarchat, t. j., że zwierznictwo i władza dominująca znajduje się w rękach matki i kobiety, nie zaś mężczyzny.

„Memangkabausi wyznają islamizm, a tem samem i poligamię. Natomiast liczba żon legalnych nie przekracza nigdy czterech, co zresztą jest maximumu zatwierdzonem przez Koran. Posiadacz czterech żon obowiązany jest skrupulatnie udzielać każdej tydzień na miesiąc, pilnując się przytem, aby jedna żona nie otrzymywała więcej... dowodów miłości małżeńskiej od drugiej.

Do niedawna jeszcze mąż w niczem nie przyczyniał się do utrzymywania domu. Cały ciężar tego spoczywał na barkach kobiety, która utrzymywała męża, a przytem musiała mu również ofiarowywać prezenty i dostarczać pieniędzy na drobne wydatki. Obyczaje te zmieniły się obecnie w tym względzie pod wpływem cywilizacyi holenderskiej; mężczyźni wyemancyopawali się nieco, chodzą na zarobki i mogą niemi rozporządzać, a nawet przyjął się obyczaj, że mąż teraz, wracając z zarobku, przynosi żonie prezenty w formie strojów, łakoci, lub pieniędzy. Mąż, któryby tego obecnie nie uczynił, podlegałby ogólnej naganie.

Małżeństwa zawierają się w ten sposób, że dziewica musi wpierw zapłacić wybranemu swego serca pewną kwotę pieniędzy. Suma, zależnie od znakomitości rodu i zamożności waha się pomiędzy 300—1000 franków. Natomiast małżonek musi obrócić ten posag na koszta wyprawy i uczty weselnej.

Rozwód nie przedstawia żadnych trudności, małżonek jednak musi zwrócić otrzymany posag. O ile mąż nie zgadza się na rozwód dobrowolnie, zmusi go do tego miejscowy sędzia, a przytem stanie się on pośmiewiskiem całego plemienia, przez narzucanie się kobiecie, która go już nie chce. Dzieci pozostają przy matce i noszą jej nazwisko.

Prawo sukcesyi jest również „feministyczne“. Niemal cała ziemia należy do kobiet, które administrują majątkami, są naczelnikami osad, postanawiają prawa i głos ich jest decydujący. Gdy kobieta umiera, majątek jej i władza przechodzi na starszą córkę; o ile zaś jej niema, to na córkę starszego jej brata. Jeżeli kobieta niema córki, to może zaadoptować obcą i przekazać jej swe prawa.

Handel jest niemal całkowicie w rękach kobiet. „Votes for women“ nie istnieje jeszcze u Menangkabausów, albowiem obchodzą się oni znakomicie bez parlamentu i czteroprzymiotnikowego głosowania. Ale z czasem zapewne do tego dojdzie, a wówczas prawo głosowania będzie wyłącznie w rękach kobiet, aż postęp i emancypacya mężczyzn utworzą wojujące kadry „sufrażystów“, domagających się prawa dla mężczyzn“.

Po strajku włoskim. Z Rzymu donoszą: Z powodu ostatniego strajku kolejowego generalny dyrektor zarządził wydalenie całego szeregu urzędników i służby kolejowej. Natomiast między tych urzędników, którzy odznaczyli się podczas strajku gorliwością, rozdano remuneracye.

Katastrofa lotnicza. Z Londynu telegrafują: Aeroplan wojskowy spadł tu wczoraj po południu, przytem jeden oficer zginął, podoficer ciężko ranny.

Akademię górniczą w Leoben ukończyli w terminie lipcowym następujący Polacy: Adam Kunz z Krakowa (z odznaczeniem) i Maryan Turek z Dąbrowy Górniczej.

Z politechniki w Pradze. P. Stanisław Scherer z Krakowa zdał na wydziale architektury politechniki w Pradze drugi egzamin państwowy.

Zmarli:

Wczoraj umarł w Warszawie w 26 r. życia Stanisław Herse, dr filozofii, syn Adama Hersego, jednego z szefów znanej firmy warszawskiej i Joanny z Temlerów.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 20 lipca termometr doszedł od + 14·0 do + 27·2 C.; — barometr wahał się.

Dnia 21 lipca o godzinie 7 rano stan barometru 740·2 mm., termometru + 18·5 C.; wiatr: północno-wschodni.

Opera i operetka lwowska w Krakowie.

We wtorek: „Cyganerya“, opera w czterech aktach.

Repertuar teatru ludowego w Parku krakowskim.

We środę: „Królowa przedmieścia“.

II. Zjazd internistów polskich.

(Telefonem.)

Lwów, 21 lipca.

Dzisiaj rozpoczęły się tu obrady II. zjazdu internistów polskich. Rano o godz. 7 obradowały delegacye zjazdu nad sprawami stowarzyszenia. O godz. 8 rano rozpoczęły się obrady pełnego zjazdu, na który przybyli goście ze wszystkich trzech zaborów, delegacye władz sanitarnych krajowych i wojskowych, wszyscy lekarze interniści lwowscy i galicyjscy.

Obrady zagaił prezes komitetu prof. dr Rencki, poczem wybrano prezydyum zjazdu. Prezesami honorowymi wybrano prof. Jaworskiego z Krakowa, dr Pawińskiego z Warszawy i prof. dr Zaleskiego z Petersburga. Prezesami rzeczywistemi wybrani: dr Rejman z Warszawy, dr Dłuski z Zakopanego i prof. dr Latkowski z Krakowa, sekretarzami dr Dębiński z Warszawy i dr Jabłoński z Wilna.

Na wniosek delegacyi wybrano na następny dwuletni okres prezesem Towarzystwa polskich internistów prof. Dr. Głuzińskiego, do zarządu wybrano prymaryusza dr. Piska, prof. dr. Wiczkowskiego i dr. Frankego.

Uchwalono odbyć trzeci zjazd internistów polskich we Lwowie równocześnie ze zjazdem lekarzy przyrodników polskich w roku 1916. Uchwalono też główne tematy obrad na ten zjazd.

W czasie obrad ogólnych omawiano sprawę wydawnictw naukowych oraz nadzwyczajnej reklamy dla t. z. specyfików, często bezwartościowych, a nawet szkodliwych. Dla omówienia tej sprawy wybrano osobny komitet który na następny walny zjazd ma przyjść z konkretnemi wnioskami. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania zarządu tymczasowego przystąpiono do części naukowej zjazdu. Referat o „Moczówce cukrowej“ wygłosili dr. Jakowski i dr. A. Landau z Warszawy.

Konflikt serbsko-austryacki.

(Telegr. „N. Reformy“.)

Wiedeń. Kierownik ministerstwa skarbu bar. Eengel wyjechał wczoraj wieczorem do Budapesztu. Podróż tę łączy prasa również z sytuacyą zagraniczną, aczkolwiek w kołach informowanych zapewniają, że podróż ta stoi w związku z zamiarem zaprowadzenia na Węgrzech podwyższenia podatku wódczanego.

Powrót Krobatina.

Wiedeń. Jak się okazuje, nietylko szef sztabu generalnego, ale także minister wojny **Krobatin,** który formalnie jest na urlopie, urlop ten spędza w Wiedniu.

Nota austryacka.

Grac. „Grazer Tagespost“ donosi z Ischlu, że **nota austryacka wręczona będzie w Belgradzie z końcem bieżącego tygodnia.** Nota ta będzie utrzymana **w tonie kategorycznym i zażąda odpowiedzi w przeciągu 48 godzin.**

Zjazd w Petersburgu.

(Telegr. „N. Ref.“)

Peterhof. Wczoraj odbyła się tu konferencya **Sazonowa z ambasadorem rosyjskim w Paryżu Sazonowa z ambasadorem rosyjskim w Paryżu, Swerbejewem.**

Viviani.

Petersburg. Silne wrażenie wywołała tu wiadomość, że francuski prezydent ministrów Viviani, wierny swoim zasadom demokratycznym, wyjeżdżając do Petersburga prosił, aby nie ofiarowywano mu tam żadnych orderów. Wobec tego Viviani nie otrzyma w Petersburgu żadnych odznaczeń, tylko artystyczny prezent.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy“

z dnia 21 lipca.

Major Przibiczewicz.

Budapeszt. „Esti Ujsag“ donosi: Na pytanie korespondenta, co rząd serbski uczyni na wypadek, jeżeli współwina majora Przibiczewicza lub innych oficyalnych osobistości serbskich będzie udowodniona, i czy Serbia wyda winnych Austryi, odpowiedział Stefanowicz, szef serbskiego Biura prasowego: Na to nie mogę odpowiedzieć. Jeżeli okaże się, że są winni, zastanowimy się nad tem.

Zajścia graniczne.

Bukareszt. Nowe konflikty graniczne rumuńsko-bułgarskie wywołały tu wielkie wzburzenie. Dzienniki zarzucają Austro-Węgrom, że zachęcają Bułgaryę do konfliktów. Poseł rumuński w Sofii, który bawił w Bukareszcie wyjechał na swoje stanowisko, aby poczynić u rządu bułgarskiego odpowiednie kroki.

Akcya Greya.

Londyn. Sir Grey postanowił przedsięwziąć **akcyę mocarstw przeciw okrucieństwom, popełnianym przez Epirotów na Muzułmanach w południowej Albanii.**

Zaliczka dla ks. Wieda.

Amsterdam. Ks. Wied ma otrzymać od mocarstw zaliczkę w kwocie pół miliona franków.

Czarnogórcy w Albanii.

Durazzo. Regularne wojska czarnogórskie przekroczyły granicę albańską koło Skutari, gdzie rozpoczęły bardzo silną propagandę czarnogórską.

Durazzo. Czarnogórcy posuwają się **w głąb Albanii i zajęli już kilka ważnych przełęczy.**

Zaprzeczenie serbskie.

Belgrad. Wiadomość, jakoby rząd serbski odwołał radcę legacyjnego ze swego poselstwa w Konstantynopolu, Georgewicza, za zamieszczenie w dziennikach tureckich artykułów, skierowanych przeciw Austryi, jest nieprawdziwa.

Manewry niemieckie.

Berlin. Urzędownie zaprzeczają wiadomościom, jakoby w tegorocznych jesiennych manewrach niemieckich miał wziąć udział król angielski.

Monopol tytoniowy w Niemczech.

Berlin. „Taegl. Rundschau“ donosi, że rząd niemiecki postanowił zaprowadzić w Niemczech monopol tytoniowy.

Zbrodnia z nędzy.

Wiedeń. Krawiec Kutschera poranił nożem dwóch swych synów w wieku 3 i 5 lat, poczem zadał sobie śmiertelne rany. Starszy syn zmarł, młodszy wraz z ojcem, obaj śmiertelnie ranni, przewiezieni zostali do szpitala. Przyczyną — nędza z powodu bezrobocia.

Katastrofa kolejowa.

Tuluza. Wczoraj wieczorem zderzyły się pod Tuluzą dwa pociągi osobowe, przyczem 6 osób zginęło, a około 30 zostało zranionych.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca.
Michał Konopiński.

Wiadomości handlowe.

Z giełdy.

Wiedeń. Na giełdzie panowała znowu dzisiaj **deruta i silny spadek kursów,** spowodowany niekorzystną oceną sytuacyi międzynarodowej ze względu na zaostrzenie konfliktu austro-serbskiego. Alpiny spadły w porównaniu do dnia wczorajszego o 15 kor., Skoda o 10 kor., akcye Tow. Dunajowego o 20 itd. Obroty były bardzo małe. Wogóle na giełdzie nastąpił zupełny zastój pod wpływem nie[illegible]

Wiedeń, 21 lipca. (Giełda poranna).
Marki 117·96. Renta majowa 80·25. Renta koronowa węgierska 78·30. Akcye austr. zakł. kred. 578·—. Akcye węg. zakładu kredyt. 744·—. Akcye Anglobanku 321.—. Akcye Unionbanku 552·—. Akcye Bankvereinu —·—· Akcye Laenderbanku 464·—. Akcye kolei państwowych 644·—. Lombardy 72·—. Akcye fabryki broni —·— Akcye tytoniowe 360·50. Alpiny 714·—. Rima-Muranyi 552·50. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2205. Losy tureckie 206·50. Ruble 252·—. Skoda 602·—. 4½ proc. Listy zastawne Banku galic. dla handlu i przem. —·—
Usposobienie: słabe.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski